

MY A TRZECI ŚWIAT



Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI

Solidarni z Afryką



9 maja w Zespole Szkół Nr 7 w Toruniu zakończył się Tydzień Solidarności z Afryką. Był to czas pełen pozytywnych emocji i głębokich refleksji.

Uczniowie brali udział w konkursie wiedzy o Czarnym Lądzie, projektowali barwne plakaty. Przygotowali afrykańskie stroje i instrumenty muzyczne. Inspiracją do wykonania tych ostatnich stało się spotkanie z artystą panem Łukaszem „Drumlą” Ruszkowskim, którego muzyka towarzyszyła imprezie. Mieliśmy też okazję zobaczyć oryginalny strój przywieziony z Afryki przez uczennicę Karolinę Sęczkowską. W piątek odbyło się również wręczenie nagród zwycięzcom konkursu plastycznego na najpiękniejszą maskę w stylu afrykańskim i degustacja owoców południowych.

Przez cały tydzień biblioteka szkolna zachęcała do poznawania afrykańskiej literatury. Celem przedsięwzięcia nie była jednak tylko zabawa w afrykańskich rytmach. Wszystkie działania wiązały się ściśle z ideą ADOPCJI SERCA.

Do programu prowadzonego przez Ruch Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata Maitri społeczność ZS 7 przystąpiła w lutym tego

roku. Wówczas podjęła się opieki nad Viannee Jrakoze – dziewczęciolatką z Burundi.

Przez cały afrykański dzień trwała akcja gromadzenia środków finansowych na pomoc Viannee oraz przygotowywanie listów i fotografii dla podopiecznej. 9 maja zakupiono ozdoby wykonane przez dzieci z klas 1–3 oraz biżuterię autorstwa pani Małgorzaty Dybałak – nauczyciela matematyki i informatyki. Dochód ze sprzedaży zasilil fundusz pomocy Viannee. Największe emocje wywołało w uczniach spotkanie z p. Tadeuszem Makulskim, odpowiedzialnym za gdański ośrodek Maitri. Prelekcja, podczas której uczniowie obejrzeli film o Afryce i wysłuchali opowieści ilustrowanych slajdami, uświadomiła wszystkim, w jak trudnych warunkach żyją ich rówieśnicy z krajów Trzeciego Świata. Utwierdziła w przekonaniu, że warto... TRZEBA nieść pomoc innym, ale nauczyła też doceniać naszą codzienność.

Relacja na podstawie

<http://www.gim10.torun.pl/>

W NUMERZE

List od Metropolity Gdańskiego	2
Adopcja w Ndelele	2
Anioły w Kamerunie	3
Wieści z Afryki	5–6
Czystość – medytacja Matki Teresy	7
Studenci potrzebują pomocy	8

Wystawa „Dzieło Adopcji Serca”

„Nigdy nie zajmuję się tłumami, lecz jedną osobą. Gdybym spojrzała na tłumy, nigdy bym nie zaczęła.”

– te słowa Matki Teresy są motywem przewodnim wystawy „Dzieło Adopcji Serca” w Trójmieście.

Fotografie wykonali wolontariusze Ruchu – Tadeusz Makulski i Zbigniew Ostrowski podczas pobytu w Rwandzie, Kongo i Burundi na przełomie stycznia i lutego 2007 r. Na planszach zamieszczono portrety kilkuset spośród 3,5 tysiąca dzieci objętych programem Adopcja Serca. Zdjęcia przedstawiają również realia życiowe afrykańskich wiosek i misje na Czarnym Lądzie.

Wystawę będzie można oglądać w ciągu najbliższych trzech miesięcy w kilku kościołach archidiecezji gdańskiej.

28.06–4.07 – Parafia p.w. Najśw. Serca Jezusowego, Gdańsk – Wrzeszcz

05.07–1.08 – Archikatedra w Gdańsku – Oliwie

2.08–8.08 – Parafia p.w. Św. Ojca Pio, Gdańsk – Ujeścisko

9.08–28.08 – Bazylika Mariacka w Gdańsku
We wrześniu wystawa będzie prezentowana w kolejnych parafiach Gdańska, Gdyni i Sopotu.

Agnieszka Turek

Siostra Teodora

Adopcja w Ndelele

*Czcigodni i Kochani Rodzice
Serc Naszych Dzieci*

Z całego serca Wam dziękuję w imieniu dzieci, które adoptowaliście. Wiem, że je kochacie, otaczacie troską i myślicie o nich w prawie każdej chwili życia. Dziękuję Wam za ten dar serca, ale jestem również wdzięczna Bogu... za Was. Nie można pominąć założycieli i pracowników Ruchu Maitri. To oni pierwsi pochylił się nad wołającym o pomoc dzieckiem. To dzięki ich wrażliwości teraz Wy możecie wspierać Afrykańczyków. Wszyscy widzimy, że ludzka dobroć może nie mieć granic. Wiemy, że przekazywana przez Was miłość pochodzi od Boga.

Osiemdziesięcioro dzieci z ogromną radością (choć z różnymi wynikami) zakończyło rok szkolny. Dla większości był to rok nauki po długiej przerwie. W prywatnej szkole katolickiej jest bardzo wysoki poziom, dlatego wielu dzieciom nie udało się zdać do następnej klasy. Ale wszyscy są bardzo szczęśliwi, że chodzą do szkoły, zdają sobie sprawę z tego, jak wiele nauka może zmienić w ich życiu. Dzieci napisały listy do Rodziców z Polski. Wiem, że różnie im to wyszło, ale bardzo się starały. Maluchy, które jeszcze nie umieją pisać, były niepokieszone, że nie mogą opowiedzieć Rodzicom o sobie, o swoim życiu. Dlatego z wielkim zaangażowaniem wykonywały rysunki. Jeden chłopiec narysował ananasa (wzorował się na owocu ze swojego pola) ze skrzydłami samolotu, aby – jak wyjaśnił – szybko doleciał do Polski. Inny – siedmiolatek – z zakłopotaniem poinformował mnie, że szuka sekretarza lub sekretarki. Okazało się, że pan, który pomógł mu napisać (czyli napisał) list, był „niedokładny”. Chłopiec wyjaśnił mi, że Rodzice muszą o nim wiedzieć WSZYSTKO – że łączy rybki i myszki, umie strzelać z procy w ptaszki, często przynosi jedzenie dla całej swojej rodziny – a pan to uogólniał. Pewna dziesięcioletnia dziewczynka poprosiła mamę, żeby opisała w liście, jak sobie wyobraża Rodziców. Jednak mama powiedziała, że to głupiotka fantazja, której nie wypada pisać. Widziałam, że dziewczynce na tym zależy, więc obiecałam, że gdy mi opowie, jak według niej wyglądają Rodzice, to napiszę o tym w liście.

List od Metropolity Gdańskiego



+ SŁAWOJ LESZEK GŁÓDŹ
ARCYBISKUP
METROPOLITA GDAŃSKI

Znak akt: IV F 5 – 29/2008

Gdańsk Oliwa, dn. 24. 06. 2008 r.

Szanowny Panie,

Serdecznie dziękuję Szanownemu Panu za przybliżenie mi idei i działalności gdańskiej Wspólnoty Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI, która Pan reprezentuje.

Wystawa pt. *Dzieło Adopcji Serca Ruchu Maitri*, którą będzie można oglądać w miesiącach wakacyjnych w kościołach naszej Archidiecezji, jest inicjatywą godną polecenia. Ufam, że stanie się ona okazją do poruszenia w odbiorcach wyobraźni miłosierdzia, skłaniając ich do czynnego zaangażowania się w pomoc „łazarzom naszych czasów”, w szczególności na kontynencie afrykańskim.

Po zapoznaniu się z treścią Pańskiego pisma niniejszym obejmuję Honorowy Patronat nad Wystawą *Dzieło Adopcji Serca Ruchu Maitri*. Opiece Matki Bożej i wstawiennictwu Bł. Marii Teresy Ledóchowskiej – „Matki Afryki” – polecam Gdańską Wspólnotę Ruchu MAITRI oraz wszystkich Organizatorów i Gości Wystawy.

+ Sławoj Leszek Głódź
Arceybiskup
Metropolita Gdański

Szanowny Pan
Tadeusz Makulski
Odpowiedzialny za gdańską Wspólnotę
Ruchu Maitri
ul. ks. Zator Przytockiego 3
80 – 245 G D A Ń S K

Zapewniłam, że wszyscy Ofiarodawcy są bardzo ciekawi, jak też dzieci sobie ich wyobrażają. Usiadłyśmy w cieniu (temperatura wahała się 38-40°C). Mała nieśmiało zaczęła się tłumaczyć, że musi jakoś widzieć Rodziców, więc wyobraziła sobie, że Mama jest wysoka i nie aż tak chuda jak ona. Niewątpliwie ma jasne włosy, w uszach nosi złote kolczyki. Najczęściej ubiera się w zwiewne, kolorowe sukienki i pantofelki na obcasach. Dziewczynka dodała jeszcze, że Mamusia ma złoty zegarek, piękny samochód i telefon komórkowy. I że cały czas

się rozgląda w poszukiwaniu swojej Córeczki. Mała powiedziała, że Tata – miły i zawsze uśmiechnięty – pociesza Mamę, zapewniając, że kiedyś się spotkają. Byłam zaskoczona tak dokładnym opisem dziewczynki. Okazało się, że to wyobrażenie Mamy pokrywało się z wyglądem pewnej pani z telewizji. Dziesięcioletka zobaczyła ją na filmie, kiedy przez szybę, ukradkiem zaglądała do pewnego baru (tam trzeba płacić ze oglądanie telewizji).

Ciąg dalszy na str. 7

Wywiad z Siostrą Elżbietą Lachowicz ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, pracującą w Esseng w Kamerunie.



Anioły w Kamerunie

Jesteście Zgromadzeniem bezhabitowym. Jakie były przyczyny takiego wyboru?

Z Siostrami spotkałam się na pieszej pielgrzymce do Częstochowy. Miałam iść z moją katechetką, ale pojawiły się u niej w tym roku problemy rodzinne, więc posłała mnie do innej grupy. Tam właśnie poznałam Siostry. Po pewnym czasie, kiedy już je odkryłam (bo przecież „były ukryte”) i kiedy poznałam ich charyzmat – iść do ludzi jak Aniołowie, chronić przed złem, prowadzić do dobrego, pomagając kapłanom w pracy duszpasterskiej, być przedłużeniem rąk kapłańskich – zaraz powiedziałam, że ja też chcę tak żyć. Było to pod koniec szkoły średniej i po maturze znalazłam się w postulacie.

Jak to się stało, że Siostra wstąpiła do zgromadzenia misyjnego? Co wpłynęło na tę decyzję?

Ze mną było tak jak z każdym chyba misjonarzem. Trzeba najpierw usłyszeć o potrzebach Kościoła Misyjnego, żeby serce zareagowało i „nie pozwoliło już spokojnie spać”. W moim przypadku było to w zamierzchłych czasach – 1980 rok, gdy Biskup Phocas Nikwigise z Rwandy złożył wizytę w naszym domu generalnym w Konstancji, gdzie znajduje się też nowicjat. Kiedy Biskup opowiadał, że w jego parafii nie ma kapłana ani sióstr, wiedziałam, że przełożeni nie odmówią. A jeśli nie odmówią, to znaczy, że będą musieli kogoś posłać. Wraz z prawie wszystkimi nowicjuszkami szybko zabrałam się do pisania prośb o wysłanie na misje. Oczywiście przełożeni znaleźli trochę starsze siostry do pierwszej ekipy misyjnej, ale niewiele później moje rówieśniczki dotarły do tych Pionierów. Mnie uznano za niedouczoną i wy-

ślano na studia, żebym się „czegoś w życiu nauczyła”. Miała to być misjologia, więc pomyślałam, że teoria powinna łączyć się z praktyką. Tak też się stało, chociaż nie od razu. Po obronie pracy okazało się, że to moja współsiostra, z którą studiowałam, wyjeżdża do Rwandy, a ja zostaję w animacji misyjnej w kraju. Trzy lata tej pracy pozwoliły mi jeszcze lepiej poznać, na czym polegają misje. To nie wyprawa człowieka pewnego siebie i swoich możliwości w niesieniu pomocy humanitarnej drugiemu. To raczej przedziwna komunika- cja, którzy wyjeżdżają, by głosić z tymi, którzy chętnie, szczerym sercem im pomagają przede wszystkim modlitwą, którą często wyprasza się łaskę wiary – owoc naszego głoszenia. Ludzie pomagają również organizowaniem zaplecza materialnego dla misjonarzy, by mogli przeżyć, kiedy jest potrzeba leczenia czy też prowadzenia dzieł służących rozwojowi tych, do których zostali posłani. Przez trzy lata katechezy misyjnej w parafiach na terenie całego kraju poznałam geografię nie tylko fizyczną, ale i duchową Polski. Wiedzia-łam, czym żyją ludzie w koszańskim i z jakimi problemami spotykają się księża na katechezie w Nowym Targu czy w Zakopanem. Pomagałam w prowadzeniu rekolekcji misyjnych dla dzieci, młodzieży i studentów, po których wiele osób wybrało drogę powołania w zakonach lub w kapłań- stwie. Jednego księdza, który przeszedł całą for- mację na tzw. „Wieczernikach misyjnych” odna- lazałam na ostatnim urlopie w Polsce i ucieszył mnie fakt, że ciągle pielęgnuje w sobie „ducha mi- syjnego”, na swój sposób również jest Misjona- rzem. Jeszcze 6 lat służyłam we Wspólnocie i do- piero wtedy wyjechałam. Najpierw do Belgii, aby

nauczyć się języka francuskiego, a 28 września 1999 r. z dwiema siostrami wyruszyłam do Ka- merunu.

Dlaczego właśnie Esseng w Kamerunie?

Kamerun wypadł dla mnie niespodziewa- nie. W podaniu o wyjazd na misje wpisałam Rwandę, bo tam i w Kongo miałyśmy placów- ki. W 1997 roku ks. Jan Ozga, długoletni pol- ski misjonarz w Kamerunie, został biskupem diecezji Doumé Abong Mbang – jednej z naj- mniej rozwiniętych pod względem cywilizacyj- nym w Kamerunie. W 1999 roku, gdy byłam już gotowa do wyjazdu, biskup poszukiwał sióstr i księży, bo miał wiele parafii bez Paster- zy. Przełożona Generalna pojechała najpierw na rekonesans, by rozeznaczyć, gdzie możemy założyć placówkę misyjną w Kamerunie. Wy- bór padł na Esseng, parafię, której założycie- lem i jedynym proboszczem od 40 lat był 70- cioletni ks. Francois Xavier Nanga – jeden z pierwszych księży kameruńskich. Misja mia- ła bardzo dobre warunki – był kościół, pleba- nia, sale parafialne, szkoła katolicka, ośrodek zdrowia i dom mieszkalny sióstr. Poprzednie siostry wycofały się 7 lat wcześniej.

Czym się zajmujecie? Prowadzicie w Esseng szkołę, szpital?

Tak, ośrodek zdrowia przejęliśmy już w li- stopadzie 1999 roku. Dopiero później dobu- dowałyśmy sale obserwacyjne, popularnie zwany szpitalik. Na łóżkach zatrzymujemy chorych, którym trzeba podłączyć kroplówkę czy zapew- nić sterylne warunki przy leczeniu ran z powi- kłaniami. W ośrodku zdrowia mamy do dyspo- zycji laboratorium, salę opatrunkową, sale kon- sultacyjne i położnictwo, które coraz liczniej jest odwiedzane przez kobiety z okolicy w promie- niu 25 km. Najczęściej leczone przez nas cho- roby to malaria, robaczyce, choroby skórne. Ostatnie lata można zapisać pod znakiem po- mocy tym, którzy byli dotknięci wirusem HIV. Jest ich 10% całej liczby ludności w naszej oko- licy. Często trzeba pomagać młodym ludziom, zwłaszcza matkom, które powinny zaprzestać karmienia dzieci piersią, żeby uniknąć ryzyka zakażenia maluchów. Przeważnie nie mają pie- niędzy na kupienie dziecka mleka.

Szkołę przejęłam w 2000 roku. Zapisalam do niej 130 dzieci. To już więcej niż w poprzed- nim roku, ale całkiem niewiele jak na 6 klas. Współpracując z rodzinami przez te 8 lat, zy- skaliśmy ich zaufanie i w tym roku mamy 317 uczniów w podstawówce i 142 dzieci w przed- szkolu. Mamy w sumie 10 nauczycieli.

Czym konkretnie Siostra się zajmuje?

Ciąg dalszy na str. 4

Anioły...

Dokończenie ze str. 3

Moją misją jest opieka duchowa i materialna nad szkołą. Do mnie należy zbieranie funduszy potrzebnych na funkcjonowanie tego miejsca, a więc na wyposażenie klas i opłacanie nauczycieli. Częściowo pochodzą one z opłat szkolnych, jakie uiszczają rodzice dzieci, ale są one niewielkie, dlatego wspomagają nas dobroczyńcy. Ludzie w naszym regionie żyją z tego, co uprawiają na polu i nie mają wielkich możliwości uzyskania pieniędzy. Nie mają szans sprzedania tego, co zbiorą z pól, bo drogi przeważnie są nieprzejezdne. Jeśli chodzi o sprawy duchowe – organizujemy z Ks. Proboszczem dni skupienia dla nauczycieli, trymestralne dni skupienia dla uczniów. Pomagamy „ekipie edukacyjnej” w rozwiązywaniu ich problemów materialnych czy osobistych.

Innym działem mojej pracy jest katecheza sakramentalna. Prowadzę w Essengu grupy katechetyczne dzieci w czteroletniej formacji sakramentalnej. Od Chrztu, przez Pierwszą Komunię, aż do Bierzmowania. Organizuję formacje dla katechetów, którzy nauczają w swoich wioskach. Przeważnie są to trzy formacje rocznie.

Zajmuję się ruchem katolickim dla dzieci „Cop'Monde”. Często organizujemy „Święto Dzieci” na Boże Narodzenie, w styczniu pielgrzymkę maluchów do Sanktuarium Maryjnego, a przez całe wakacje (od 16 czerwca) – Dzień Dziecka Afrykańskiego, co dwa tygodnie odbywają się tzw. Dni Przyjaźni – Journée d'Amitié. Ma to miejsce rotacyjnie w różnych wioskach naszej parafii, ale czasem również parafii sąsiedniej – w celach apostolskich, by dzielić się radością z tamtymi dziećmi.

Jak wyglądają pierwsze dni pobytu w Essengu, pierwsze kontakty z mieszkańcami?

Jak już wspomniałam, proboszcz był już starszy i nie zrobił wielkiego, oficjalnego przedstawiania sióstr, więc w niedzielne popołudnia wychodziłyśmy na spacer po wiosce, żeby zapoznać się z ludźmi. Przyjmowali nas zawsze życzliwie i ciepło. Nierzadko wracałyśmy obdarowane bananami, rybami, orzeszkami arachidowymi. Później towarzyszyłyśmy proboszczowi w wyjazdach do wiosek z Mszą Św.

W okolicy był już jakiś dom zakonny, czy siostry musiały zaczynać od zera?

Owszem, na najbliższej misji w Nguemendouka są Siostry Michalitki, które w tym trudnym dla nas czasie instalowania się na misji bardzo nam pomagały. Na terenie diecezji jest kilka Zgromadzeń zakonnych, w wielu z nich robiłyśmy nasze staże.

Czy w czasie pobytu w Afryce zauważyła Siostra zmiany na lepsze?

Oczywiście, że tak. Powiem może o tych zmianach na lepsze z naszego „podwórka”. Wzrost liczby uczniów w naszej szkole i przedszkolu, więcej dzieci zdaje egzaminy do szkoły średniej i kontynuuje tam naukę, co znaczy, że młodzież osiągnęła wyższy poziom edukacji. W sektorze zdrowia również nastąpiły wyraźne zmiany. Ludzie dużo szybciej reagują na złe samopoczucie i przychodzą do ośrodka zdrowia, żeby zrobić badania laboratoryjne na malarię i inne choroby. Zaniedbana malaria może być śmiertelna, zwłaszcza u małych dzieci. Kobiety coraz liczniej przychodzą na badania w czasie ciąży i rodzą na naszym położnictwie, co pozwala uniknąć powikłań poporodowych. Dzięki katechezom przygotowujemy regularnie kolejne grupy dzieci do chrztu i innych sakramentów. Prowadzimy przygotowanie par do małżeństwa, którym potem towarzyszymy w takim ruchu jak u nas Kręgi Rodzin, czy Przymierze Rodzin, gdzie odbywa się formacja duchowa właśnie całych rodzin.

Jak blisko jesteście z miejscową ludnością? Odwiedzacie ich w domach, spotykacie się?

Tak, już od kilku lat odwiedzamy regularnie, co miesiąc osoby chore, starsze, które czasem zostają same w domu. Zaczęłyśmy od wizyt z Eucharystią. Była to dla nich wielka radość, że gdy nie mogli przychodzić do kościoła czasem kilkanaście, kilkadziesiąt kilometrów, sam Jezus przychodził do nich. Z czasem zaczęłyśmy obdarowywać takimi niewielkimi rzeczami jak ryż, koncentrat pomidorowy, nafta do lampy czy mydło. Są bardzo wdzięczni za te wizyty. Pewnego razu robiłyśmy objazd chorych z proboszczem, bo niektórzy prosili o spowiedź. Weszliśmy do domu Dominika, który nie widzi i po przekazaniu darów usłyszaliśmy, jak coś radośnie wykrzykiwał w swoim narzeczu, a proboszcz śmiał się serdecznie. Nie rozumiałam, o co chodzi, spytałam, co on wykrzykuje. A proboszcz odpowiedział, że Dominik sobie podśpiewuje: „Oj! będę jadł, oj! będę pił!”. I trzeba mu było szybko wyjaśnić, żeby nie pił nafty, bo może mieć problemy żołądkowe.

Siostra Ewa regularnie odwiedza ludzi z Kręgów Rodzinnych w ich domach, bo tam mają swoje zebrania. Często jest świadkiem wzruszających wyznań – np. że dzieci uczyły rodziców modlić się po francusku. Dawniej ludzie uczyli się katechizmu i modlitw w języku ewondo (w Kamerunie był on przyjęty jako język kościelny do ewangelizacji, ponieważ jest tu około 250 narzeczy miejscowych), ale teraz się tego nie robi, więc dzieci i młodzież nie znają tego języka. Żeby modlić się w domu całą rodziną, rodzice muszą nauczyć się od dzieci modlitw w języku francuskim.

Czy docierali do Was wolontariusze z Polski?

Z Polski jeszcze nie, ale kiedy przyjechałyśmy tutaj, spotkałyśmy się z wolontariuszami z Holandii, jednak byli w Esseng tylko z wizytą. Wcześniej

długie lata pracowali z ekipą naszego ośrodka zdrowia. Ludzie nam też opowiadali o wolontariuszach z Francji, którzy przyjeżdżali do pomocy w ośrodku po wyjeździe pierwszych sióstr.

Jak wygląda zwykły dzień afrykańskiego dziecka z Waszej okolicy?

W każdej rodzinie jest dużo dzieci. Dzień dziecka afrykańskiego jest pracowity od samego rana. Wstają jeszcze przed godziną szóstą. Żeby rano iść po wodę do źródła lub do pompy, często większe dzieci muszą myć talerze i garnki po kolacji (wieczorem się tego nie robi, bo wody już brakuje po wieczornej toalecie całej rodziny, a poza tym przy świetle lampy jest niewygodnie). Mniejsze dzieci muszą pozamiatać podwórko przed domem, bo jest pełne pozostałości z jedzenia. Jeśli jeszcze coś zostało z posiłku wieczornego, to zjadają przed wyjściem do szkoły, a jeśli nie – biorą orzeszki arachidowe czy kukurydzę, żeby przegryźć coś na przerwie. Uczą się do godziny 15. Po powrocie do domu zazwyczaj pomagają przygotować kolację. Młodsze mogą się pobawić. Około siedemnastej wszyscy wychodzą po wodę do gotowania i mycia. Około osiemnastej zapada zmrok, maksymalnie do dziewiętnastej trzeba się umyć, by przy ognisku spożyć posiłek i położyć się spać. Nazajutrz – wszystko od początku.

Co dzieci robią w wakacje?

Na pewno więcej czasu poświęcają zabawie, ale nie tylko. Początek wakacji jest czasem pielęgnacji arachidów, więc dzieci prawie codziennie idą z rodzicami na pole. Potem, w lipcu i sierpniu zbiera się orzeszki. Jest to doskonale zajęcie dla dzieci, bo nie muszą się schylać tyle, co dorośli. Praca nie męczy maluchów aż tak bardzo, jak by się mogło wydawać. Po południu tłumnie oblegają place i stadiony, żeby pokopać piłkę. Dzieci z Cop'Mondu mają swoje Dni Przyjaźni. Pod opieką młodzieży i kilku matek gromadzą się w jednej z parafialnych wiosek, by razem się modlić, śpiewać, tańczyć. Przyjeżdża proboszcz albo siostra, żeby wygłosić konferencję, pomóc zorganizować gry i zabawy (trzeba dostarczyć nagrody). Z takich spotkań dzieci wracają szczęśliwe. Wygrane cieszą je dodatkowo.

Korzystając z okazji dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, którzy znajdują swoje miejsce w Misyjnej Działalności Kościoła przez towarzyszenie nam modlitwą i dzieleniem się tym, co posiadają. Każde nasze dzieło: czy to nowe klasy dla szkoły, czy umożliwienie nauki dzieciom z biednych rodzin, czy pomoc doraźna w ratowaniu życia chorym – wszystkie te dzieła miłości powstają dzięki Waszym, otwartym sercom. Jeszcze raz, w imieniu własnym i tych, wśród których pracuję, wielkie Bóg zapłać.

Pozostając z wdzięczną modlitwą.

*Rozmowę przeprowadziła Agnieszka Turek
Gdańsk, maj 2008 r.*



WIEŚCI Z AFRYKI

Prośba o pomoc z Kongo

W obrębie parafii Ruthshuru w małej wiosce Ntamugenga w Kongo misjonarki ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów prowadzą szpital św. Rafała. 21 maja 2008 r. od siostry Barbary Pustulki otrzymaliśmy prośbę o dofinansowanie zakupu leków, środków potrzebnych do transfuzji krwi oraz żywności w rejonowym Ośrodku Zdrowia i dożywiania w Ntamugenga.

Drodzy Przyjaciele Misji,

Nasze Zgromadzenie Sióstr od Aniołów, pracuje w Kongo od 1995 roku. Prowadzimy ośrodek zdrowia, dożywiania i opiekujemy się sierotami. Obecnie pracujemy we dwie na tej oddalonej placówce misyjnej.

Jak Wam wiadomo, sytuacja w tym rejonie nie jest zbyt stabilna. Chociaż na chwilę obecna, ustały walki zbrojne, to nadal konflikty pomiędzy wojskiem rządowym (FARDC) i różnymi grupami rebeliantów (FDLR, Mai-Mai, PARECO et CNDP) nadal trwają. Mimo wszystko ludność Ntamugengi po grudniowych bombardowaniach nabiera odwagi do powrotu. Tym bardziej, że szkoły – średnia i podstawowa również wracają po 4 miesięcznym wygnaniu. Ufamy, że dzieci i młodzież będą mogły w spokoju ukończyć rok szkolny. Dodaje to i nam nowych sił do służby (od lutego wioskę zamieszkiwało tylko kilka rodzin). Nasz szpital nie zaprzestał swej działalności podczas tych wszystkich rozruchów.

Ntamugenga – miejscowość oddalona 16 km od Rutshuru i 75 km od Gomy – nie ma dobrej drogi dojazdowej ani prądu. Ośrodek zdrowia

działa tu od 1995 roku i do tej pory obejmował swoim zasięgiem 12 wiosek, czyli 11 200 mieszkańców. Jest on jednym z szesnastu, które przynależą do okręgu zdrowia Rwanguba o powierzchni 948 km², gdzie znajduje się szpital powiatowy.

Od roku pracuje u nas lekarz, który wykonuje średnio 40 operacji w miesiącu. Przede wszystkim są to cesarskie cięcia, zapalenie wyrostka, przepukliny, zdarzają się także interwen-



cje po postrzałach. Obecność lekarza w ośrodku sprawiła, iż liczba chorych zwiększyła się, zwłaszcza, iż 4 ośrodki w naszym okręgu przynoszą ciężko chorych do nas, a nie do szpitala powiatowego, jak uprzednio. Średnio konsultujemy 2 000 chorych w miesiącu, hospitalizujemy ok. 240 chorych, odbieramy 50 porodów, z czego 10 to cesarskie cięcia.

Wraz z przybyciem lekarza nasza działalność rozszerzyła się o transfuzję krwi. Konieczne są one najczęściej dla dzieci niedożywionych i z malarią, które szybko wpadają w anemię. Miesięcznie rejestrujemy średnio 25 chorych (dzieci i do-

rosłych) z ciężką anemią, którzy mają często tylko 2–3 g hemoglobiny. Zwłaszcza w nagłych wypadkach odczuwaliśmy często brak krwi, w związku z tym postanowiliśmy założyć grupę honorowych dawców. Należą do niej ludzie z wioski, bardzo ładnie włączyła się w tę akcję także młodzież ze szkoły średniej, w łącznej liczbie ok. 90 osób. Przed pobraniem krwi każdy z nich przechodzi wizytę lekarską oraz specjalne badania (grupa krwi, AIDS, badania na syfilis i żółtaczkę). Pobraną krew przechowujemy w lodówce – tzw. Banku krwi. Lodówka działa tu na naftę. Widzimy wielką potrzebę wsparcia inicjatywy i działalności krwiodawców. Postanowiliśmy po każdorazowym oddaniu krwi dać im 1 kg cukru i 2 kg mleka.

Wiąże się to oczywiście z kosztami, które trudno nam pokryć w aktualnej, narzuconej nam przez państwo organizacji pracy. Od grudnia ubiegłego roku mamy nakaz leczenia darmowego, a więc pacjenci za nic nie płacą. Otrzymujemy wsparcie z organizacji IRC (International Rescue Communnauté) w postaci leków (pokrywają 2/3 naszych potrzeb), wynagrodzenia dla personelu oraz 200 \$ miesięcznie na funkcjonowanie całości szpitala, co jest niewystarczające (przykładowo na samo paliwo do agregatu prądotwórczego wydajemy 150 \$ miesięcznie). Bezpłatne leczenie jest z pewnością korzystne dla chorych, lecz obciąża i utrudnia funkcjonowanie całej instytucji.

Sytuacja braku bezpieczeństwa, którą ludność obecnie przeżywa, nie pomaga w walce z chorobą głodową. Nadal przyjmujemy do naszego ośrodka dożywiania dzieci i zdarzają się także dorośli. Średnio w miesiącu zapisujemy 50–60 nowych przypadków, a w systematycznym leczeniu mamy ich 150–200 w tygodniu. Pozostają z nami ok. 2 miesiące, tyle trwa czas ich zdrowienia. Pomoc PAM-u wystarcza na poranne „bouille” i rację suchą. Południowy posiłek i całonocne leczenie farmakologiczne musimy im zapewnić same.

Otaczamy także opieką noworodki, których matki z różnych powodów utraciły pokarm lub nawet straciły życie. Ratujemy, kupując specjalny rodzaj mleka, którego cena w ostatnim czasie wzrosła z 5 \$ do 11 \$ za puszkę (500 g).

Zwracam się więc do Was z uprzejmą prośbą o pomoc finansową dla naszego szpitala w Ntamugenga na zakup:

1. Leków i testów do laboratorium 5 000 USD
2. Wsparcie Honorowych Dawców Krwi (żywność) 2 340 USD
3. Zakup żywności i mleka dla dzieci z chorobą głodową 5 000 USD

Razem 12 340 USD

Dziękując Wam za każdy gest życzliwości i wsparcia z Waszej strony, łączymy się duchowo

Ciąg dalszy na str. 6

WIEŚCI...

Dokończenie ze str. 5

ze wszystkimi, którzy wspomagają naszą misję, wyprasząc dla nich potrzebne łaski.

siostra Barbara Pustulka
– Odpowiedzialna za Szpital w Ntamugenga

Wpłaty na ten cel należy kierować na konto:

80 1240 1255 1111 0000 1523 4612

**Nazwa: Ruch Maitri przy parafii NSJ
ul. ks. Zator Przytockiego 3
80-245 Gdańsk
tytułem: Projekt – 22/ANIOL**

Budowa sali w Rutshuru

Siostry Pallotynki z misji w Rutshuru (Kongo) zwróciły się do Ruchu Maitri z prośbą o pomoc w sfinansowaniu budowy sali wielofunkcyjnej. 08.05.2007 r. przekazaliśmy pieniądze na ten cel. 13.06.2008 r. Siostra Grażyna Wojnowska napisała list z podziękowaniem. *Bardzo serdecznie dziękuję całemu Ruchowi Maitri za przyznanie (w ubiegłym roku) kwoty 5 000 USD na zakup materiałów budowlanych.*



Dzięki temu powstała sala wielofunkcyjna. Jak wcześniej przedstawiłam w prośbie, sala ta będzie służyła przeróżnym potrzebom całej, bardzo licznej społeczności Rutshuru. Szczególnie przyda się pobliskim szkołom i młodzieży nieobjętej żadną opieką (programem). Pragnę wyjaśnić, że ze względu na trudną sytuację polityczną (ludzie nieustannie się przemieszczają z powodu zajmowania kolejnych terenów przez siły nieprzyjacielskie), został przesunięty termin budowy. To był bardzo trudny czas – wielu z uciekinierów przeniosło się do Rutshuru i mieszało pod gołym niebem lub w szalasach zbudowanych z patyków i liści bananowców. Ludzie (a zwłaszcza młodzież) są niezadowoleni, zbuntowani, protestują przeciw budowie tak dużego obiektu. Teraz sytuacja się poprawiła, jest spokojniej. Mamy już oczyszczony i przygotowany pod budowę plac. W dużej części zakupione zostały materiały budowlane. Również położyliśmy już fundament pod dużą salę oraz 2 pomieszczenia: na magazyn (lub miejsce spotkań mniejszej grupy) oraz na salę kom-

puterową. Mam nadzieję, że będzie można kontynuować budowę. Nie ukrywam, że fundusze, z którymi zaczęłam budowę tj. 22 300 USD (7 300 z Kom. Episkopatu, 10 000 z Ministerstwa i 5 000 z Maitri) są zbyt niskie na wykończenie i wyposażenie tej sali. Worek cementu kosztuje 23 dolary, a za dzień pracy murarza liczą sobie od 3 do 5 dolarów. Przy czym powierzchnia sali jest bardzo duża: 23m x 12m. Dlatego zwracam się z prośbą do Ruchu o pomoc materialną w wyposażeniu sali – musimy zakupić ławki, krzesła, stoły, sprzęt elektroniczny. Jeszcze raz bardzo dziękuję całej Wspólnocie Maitri za otwartość, współpracę i zainteresowanie sprawą budowy. Niechaj Bóg błogosławi pracownikom, wolontariuszom, Ofiarodawcom i wszystkim osoby zaangażowane w Ruch Maitri. *Merci.*

siostra Grażyna Wojnowska

Woda dla przedszkola

List siostry Fabiany Leitgeber z Doume, Kamerun, przesłany 18 kwietnia 2008 r. z prośbą o dodatkową pomoc przy budowie cysterny na wodę dla przedszkola w Doume.

Szanowni Państwo,

Przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia z Doume, gdzie trwają prace budowlane przy powstawaniu nowego przedszkola dla około 200 maluchów. Budowę rozpoczęliśmy 7 stycznia 2008 r., zaczynając od ogrodzenia i postawienia bloku administracyjnego. Teren jest bardzo rozległy, tak, że dzieci w przyszłości będą miały sporo miejsca na zabawy i zajęcia szkolne. W ubiegłym roku były trzy grupy maluchów, tego roku mamy już zajęte cztery sale klasowe, a jak słyszałam, w związku z nowym przedszkolem, trzeba się spodziewać jeszcze więcej dzieci na przyszły rok. Każdy z podziwem patrzy na wzrastającą budowlę, ale dla mnie to kłopot i kolejne zmartwienie.

W Kamerunie sprawy polityczno-ekonomiczne bardzo się pokomplikowały. Jak na razie jest pokój i oby trwał zawsze. (Mówią, że Kameruńczycy nie lubią wojny, oby to była prawda.) Niestety ceny materiałów budowlanych bardzo poszły w górę i to, co przewidzieliśmy na początku budowy nie starczy na wykończenie. Cysternę będziemy budować pod koniec prac związanych z budową budynków.

Zwracam się z serdeczną prośbą do Państwa, a za Waszym pośrednictwem do Dobrodziejów zrzeszonych w tym Ruchu o przyjęcie nam z pomocą tak, byśmy mogli zakończyć te budowlane prace i by dzieci od nowego roku 2009 mogły korzystać już z nowego przedszkola. Przewidywana suma to 7 500 €, co daje 5 milionów cfa.

Dziękuję już dzisiaj za każdą pomoc, którą jak wierzę głęboko, otrzymam na ten cel.

Niech Pan błogosławi zarówno Osobom Odpowiedzialnym za Wasz Ruch, jak też Wszystkim, którzy go wspierają modlitwą i ofiarą.

Szczęść Boże,

siostra Fabiana Leitgeber

Wpłaty na ten cel należy kierować na konto:

80 1240 1255 1111 0000 1523 4612

**Nazwa: Ruch Maitri przy parafii NSJ
ul. ks. Zator Przytockiego 3
80-245 Gdańsk
tytułem: Projekt – 15/PALLS**

Podziękowanie z Buraniro.

W roku 2007 misjonarki z Ośrodka Zdrowia w Buraniro w Burundii zwróciły się do nas z prośbą o pomoc w zakupie ultrasonografu do badania narządów wewnętrznych. Pomogliśmy zrealizować ten projekt. 13 maja 2008 r. otrzymaliśmy list od siostry Kanoniczki Ducha Świętego, Janiny Zakrzewskiej.

Droży Przyjaciele Misji z Maitri

W imieniu chorych, ale też i zdrowych, zwłaszcza matek oczekujących potomstwa, chcieliśmy dzisiaj serdecznie podziękować za otrzymaną pomoc pieniężną w zakupie aparatu USG dla naszego Ośrodka Zdrowia w Buraniro. Czekałyśmy nieco na sprzedaż z Europy, ale już od 23.03.2008 r. możemy się cieszyć z jego posiadania i służyć pomocą.

Jak na razie aparat wykorzystywany jest szczególnie na porodówce – badania w okresie przedporodowym. Choć upłynęło niewiele czasu, widzimy jak bardzo jest użyteczny i w ilu ważnych dla życia sytuacjach. Szczególnie, gdy nie wiadomo, co zdecydować, czy matka może urodzić w naszym Ośrodku, czy należy szybko przewieźć do szpitala na cesarskie cięcie, by ratować życie dziecka, a nieraz i matki. Tym bardziej w czasie, gdy podróżowanie w godzinach nocnych jest bardzo niebezpieczne, bo grasują bandy i napadają na ludzi, by okraść.

Badania tym aparatem pomogło nam wykryć ciążę bliźniaczą i pozwoliło matce spokojnie czekać na rozwiązanie w naszym Ośrodku, ku radości matki i naszej, innym razem pomogło nam wykryć ciążę pozamaciczną i na czas skierować do lekarza.

Każde uratowane życie niech będzie wdzięcznością za złożony dar serca. Bóg zapłać.

siostra odpowiedzialna za Ośrodek Zdrowia
Janina Zakrzewska



Adopcja...

Dokończenie ze str. 2

Pragnę podziękować Rodzicom, którzy wysłali podopiecznym swoje zdjęcia – jak widziecie, dzieci cały czas o Was myślą i bardzo się cieszą, kiedy mogą na Was popatrzeć. Teraz – zachęcona przez sekretarkę Ruchu Maitri – dosyłam następną listę dzieci do programu Adopcji Serca. Mówiono mi, że na tę dwudziestkę maluchów już czekają dobrzy ludzie. Zdaję sobie sprawę, że im więcej podopiecznych objętych programem, tym więcej potrzeba pracy i wysiłku, ale ufam, że dobry Bóg da nam siły. Powierzamy te dzieci modlitwie Matki Bożej, św. Józefa i Waszej.

A na naszej misji... Budynek położniczy jest już prawie skończony, trzeba tylko poczeekać (pewnie rok) na pomalowanie i podłączenie wody. Ta zwłoka wynika z konieczności wykopania studni głębinowej z pompą i wybudowanie wieży ciśnień (cysterna na betonowych nogach). Szukamy ludzi, którzy zechcąliby wesprzeć to dzieło. Znów będę zwracała się w tej sprawie do Ambasady Polski w Nigerii (Kamerun podlega Ambasadzie Nigeryjskiej). W ostatnim czasie dużo pomagamy zarażonym wirusem HIV (w naszym regionie jest to 30% ludności). Wielu chorych to młodzi ludzie, którzy umierając, osierocają swoje dzieci. Przerażający jest fakt, że państwo wcale się tym nie przejmuje. Dlatego sami staramy się jakoś pomóc. Otwarcie położnictwa jest bardzo ważne – będzie można uratować zdrowie i życie wielu dzieci.

Chciałabym Was prosić o wsparcie w kupnie samochodu dla naszej misji. Nasze stare auto na potwornych ndelelelskich drogach zepsuło się definitywnie. Od wielu miesięcy nie możemy już nim jeździć – poodpadały części, które trudno jest dokupić. Pacjentów w ciężkim stanie (do operacji) musimy wozić do Centralnej Afryki na motorze (dar od Ruchu Maitri). Oczywiście jest to niebezpieczne, dlatego bardzo potrzebujemy nowego samochodu. Prosimy o pomoc finansową, ale przede wszystkim o modlitwę. To największe wsparcie, a w dodatku pełnienie Bożej woli. Pozdrawiam Was serdecznie w imieniu naszej wspólnoty zakonnej, dzieci i ich opiekunów. Chcielibyśmy przesłać Wam w tym liście wszystko, co u nas najlepsze. I słońce, i przepiękne bukiety kwiatów.

Całuję

*siostra Teodora Grudzińska
10 maja 2008 r.
Ndelele, Kamerun*

Ze zbioru „Medytacje” Matki Teresy z Kalkuty.

Czystość

„Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądać będą”
(Mt. 5,8)



Czyste serce to serce wolne,
wolne by dawać,
by kochać aż do bólu.
Czyste serce to serce, które kocha,
które kocha Boga niepodzielną miłością.

Czyste serce łatwo dostrzeże Chrystusa
w głodnym,
obnażonym,
bezdolnym,
samotnym,
niechcianym,
niekochanym,
trędowatym,
alkoholiku,
w człowieku leżącym na ulicy – niechcianym, niekochanym,
zaniedbanym, głodnym...
Nie łaknie on tylko kawałka chleba, łaknie miłości...
Nie jest on obnażony wyłącznie z odzieży, jest obnażony ponieważ
został pozbawiony godności ludzkiej...
Nie jest bezdolny wyłącznie dlatego, że nie ma gdzie mieszkać,
jego bezdolność to odrzucenie przez wszystkich,
to być niekochanym, zaniedbanym, opuszczonym...
Zapomniał on co znaczy ludzka miłość,
ludzka radość,
ludzki dotyk.
By dostrzec Chrystusa w rozpaczliwej postaci tych ludzi,
naszych braci i siostr, musimy mieć czyste serce...
czyste serce jest wolne aby służyć...
czyste serce jest wolne aby kochać...
a ci ubodzy, nasi bracia i siostry, są nadzieją zbawienia ludzkości.
Bo w godzinie naszej śmierci będziemy sądzeni zgodnie z tym,
co dla nich uczyniliśmy! Jeśli mieliśmy czyste oczy, by dostrzec
Chrystusa w rozpaczliwym przebraniu ubogiego...
Tak, jak potrzebne nam są czyste oczy,
by dostrzec Go pod postacią
Chleba, tak samo potrzebne nam są czyste oczy,
by dostrzec Go w rozpaczliwym przebraniu ubogich,
cierpiących,
niechcianych,
niekochanych
ludzi, których społeczeństwo odrzuciło jako
bezużytecznych – oni są Jezusem.

Studenci szukają pomocy

Rutshuru to wioska we wschodnim Kongo. Placówkę misyjną prowadzą tam siostry Pallo-tyнки, które angażują się w program Adopcji Serca już dziesięć lat (pierwszą listę dzieci przesłały do Gdańskiego Ośrodka Maitri w 1998 roku). W chwili obecnej 355 dzieci objętych jest programem Adopcji – 201 w szkole podstawowej i 154 w szkole średniej. Młodzi mieszkańcy Afryki wiedzą, jak wielką szansą jest dla nich nauka w szkole, możliwa dzięki pomocy Ofiarodawców Ruchu Maitri. Kilko dzieci z Rutshuru uczyło się tak intensywnie, że osiągnęło wyniki pozwalające wybrać się na studia. Jest to naprawdę niesamowite, jeśli weźmie się pod uwagę warunki, w jakich mieszkają, pracują, uczą się ci ludzie. Często uczniom ledwo starcza czasu na pójście do szkoły z powodu licznych zajęć w domu, na polu. Nierzadko dzieci nie mogą kontynuować nauki z powodu choroby albo kontuzji (szkoła jest oddalona od domów kilka kilometrów, więc nawet skrócenie kostki to duży problem). Jak wielką determinacją musiała wykazać się ta dziesiątka młodych Kongolijczyków, którzy chcą od tego roku zacząć studia! Ich upór pomimo trudności doprowadził do możliwości kontynuacji nauki, dając szansę, jaką ma chociażby młodzież z krajów europejskich. Ukończenie studiów zapewni im przyszłość, o której – nie będąc objętymi programem Adopcji – nawet nie odważyliby się marzyć. Codziennosc Rutshuru jest smutna. Panuje tam anarchia, nie ma miejsc pracy, na porządku dziennym są w okolicy nocne napady i gwałty. Często jest tak, że nawet ci, którzy ukończyli szkołę średnią, wracają na swoje rodzinne poletka. Ich sytuacja się nie zmienia. Dlatego studiowanie, zdobycie wiedzy jest dla Afrykańczyków niewyobrażalnie ogromną szansą. Siostra Dominika Laskowska, która prowadzi Ośrodek Zdrowia i Dożywiania w Rutshuru, postanowiła pomóc tej wyróżniającej się dziesiątce. Na ok. 700 dzieci, które objęte były programem Adopcji Serca, jedynie dziesięcioro osiągnęło taki poziom wiedzy, że siostra postanowiła się zwrócić do Gdańskiego Ośrodka Maitri z prośbą o wsparcie. Widząc zapał tej młodzieży, nie można odmówić udzielenia im pomocy. Wśród dziesiątki dzieci jest dwójka, która nie ma jeszcze przydzielonych Ofiarodawców – Katungu Lumoo i Ka-

kule Kambale Adelard. Oboje mają dwadzieścia trzy lata, chcą studiować w Gomie. Katungu jest objęta programem Adopcji Serca od 1999 roku. Trzy lata temu zmarła jej matka zastępcza. Dziewczyna zawsze była pełna wdzięczności i miłości do swoich Rodziców z Polski. Jest świadoma tego, jak wiele otrzymała dzięki ich pomocy, jak bardzo zmieniła się jej sytuacja życiowa. Katungu zaczęła już uczyć w szkole podstawowej, ale postanowiła rozpocząć naukę na kierunku Administracji i Planowania (GAP) w Wyższej Szkole Administracji i Rozwoju (ISAD), gdy zrozumiała, jak ogromna jest niewiedza na ten temat w Rutshuru. Za rok nauki trzeba płacić 304 \$. W tę sumę wchodzi opłaty za zajęcia praktyczne i kursy wprowadzające, czesne, wpisowe, koszty egzaminacyjne, opłaty za materiały piśmienne. Kakule Kambale Adelard potrzebuje na każdy rok pięcioletnich studiów Geologii na Uniwersytecie 250 \$. Chłopak nie był długo objęty programem Adopcji, ale również jest wdzięczny za pomoc. Jego rodzina (jak większość w Rutshuru) to rodzina rolnicza. Adelard wie, że bez wsparcia nie udałoby mu się rozpocząć studiów, a nawet zakończyć nauki w szkole średniej. Młodzież chce się wyrwać ze skrajnej biedy, z głodu, z mieszkania w lepiankach, mających niewiele wspólnego z europejskim wyobrażeniem domu. Swoją gorliwością, determinacją, uporem pokonali ciężką drogę od poletka przy lepiance do rozpoczęcia studiów. Młodzi kontynuując naukę, nie tylko zupełnie zmieniliby swoje życie – oni zmieniliby życie całych rodzin. Wioska potrzebuje ludzi wykształconych, którzy wprowadziliby zmiany, pomogliby podnieść się Rutshuru z niewiedzy, z biedy, z warunków nieprzystosowanych do ludzkich standardów. Ich zapał i determinacja nie pójdą na marne, jeżeli znajdą się ludzie o wielkim sercu, którzy pomogą tej grupie młodzieży. Pamiętajmy, że oni będą najlepszym przykładem dla współbraci, że można i trzeba coś w swoim życiu zmienić.

Osoby chcące wspomóc to wielkie dzieło pomocy o kontakt z gdańskim biurem MAITRI. Pomóżmy Katungu i Adelardowi! Nie zawieźmy ich!

**POMÓŻMY
SIEROTOM
TRZECIEGO ŚWIATA**



I Ty możesz im nieść pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- **ofiarowanie** w ich intencji modlitwy, przeciwności życiowych i cierpienia;
- **osobisty udział** w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- **zachęcanie** innych do współudziału;
- **ofiary pieniężne** złotówkowe lub dolarowe, wpłacane na konto (patrz stopka redakcyjna);
- **rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek**;
- **udział w programie „Adopcja Serca”**. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad ubogimi, wskazany przez misjonarzy, przeważnie dotyczy osieroconych dzieci.

Program w zależności od poziomu nauki dzieci ma następujące formy:

– **szkoła podstawowa** – obejmuje dzieci ze szkoły podstawowej i młodsze. Miesięczna składka to równowartość 13 € na utrzymanie dziecka i opłaty szkolne (w tym 1 € na administrację). Dzieci są w wieku od kilku miesięcy do kilkunastu lat. Pomocy udziela się do czasu ukończenia szkoły.

– **szkoła średnia** – obejmuje dzieci i młodzież uczące się w szkole ponadpodstawowej. Miesięczna składka to równowartość 17 € na utrzymanie podopiecznego i opłaty szkolne (w tym 1 € na administrację). Pomoc potrzebna jest przez około 6 lat, tyle czasu trwa nauka. Dzieci powinny ją rozpocząć w wieku 13 lat, ale z powodu trudnej sytuacji życiowej często następuje to znacznie później.

– **szkoła życia** – uczęszczają do niej dziewczęta zazwyczaj pełnoletnie, które wcześniej nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu. Wpłata miesięczna to równowartość 15 € na utrzymanie podopiecznej oraz szkołę (w tym 1 € na administrację). Pomoc trwa 3 lata. Po zakończeniu programu możliwe jest zakupienie wyprawki np. maszyny do szycia.

– **dożywianie i Fundusz Ogólny Adopcji Serca** – zbiorowe dożywianie dzieci w ośrodkach dożywiania, szkołach i przedszkolach. Zakupy leków, remonty i wyposażenie szpitali.

Więcej informacji można uzyskać w naszym biurze, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (patrz stopka redakcyjna).



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najświętszego Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.
Tel./faks: 0-58/520-30-50; **konto:** PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612; **internet:** www.maitri.diecezja.gda.pl;
e-mail: gdansk@maitri.pl. **Redaguje:** Zespół redakcyjny Gdańskiego Ośrodka Maitri.
Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.
Biuro gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00–19.00, środy 9.00–17.00, sale pod starą plebanią.
Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.

PRZECZYTAŁEŚ? PRZEKAŻ INNYM! • PRZECZYTAŁEŚ? PRZEKAŻ INNYM! • PRZECZYTAŁEŚ? PRZEKAŻ INNYM!